

# Zdaniem adwokata

**Prawo międzynarodowe narzuca pewne normy, których należy przestrzegać. Nie należy zatem obrażać przywódców innych państw, wspierać ruchów wywrotowych, skierowanych przeciwko krajom, z którymi utrzymujemy stosunki dyplomatyczne itp. Jest to prawda stara jak świat, ale cóż, kiedy nasze kręgi polityczne nie lubią Ruskich, dają im popalić na każdym kroku, a ichniego prezydenta nazywają „Szczurem”. Ma to być przejawem naszej bezkompromisowości oraz odwagi naszych polityków i dziennikarzy, chociaż odwaga od czasu upadku ZSRR znacznie staniała. Ale odwaga to jednak zawsze odwaga i bohaterstwa naszych harcówników w niczym nie umniejsza spostrzeżenie jednego z sowieckich generałów, który w chwili rozpadu ZSRR, pod naszym właśnie adresem miał powiedzieć, że „martwego lwa nawet mała może pociągnąć za ogon”.**

Zachód posądza Polaków o rufosobię i nawet życzliwy nam, jakby się wydawało, kanclerz RFN, nie pytając nas nawet o zdanie, zdecydował wyłożyć parę miliardów euro więcej, by przeprowadzić gazociąg z Rosji do RFN po dnie Bałtyku. Przeprowadzenie tego gazociągu przez nasz kraj byłoby kilkakrotnie tańsze, a i my byśmy przy tym zarobili - ale Rosja i RFN wolą utopić ileś tam miliardów euro więcej niż wdawać się z nami w dyskomfort negocjacji, które ich zdaniem niczego konstruktywnego nie przyniosą. I tak to po raz pierwszy spotkaliśmy się z oczywistą marginalizacją naszego kraju w Europie, i obawiam się, że nie ostatnią, a zawdzięczamy ją wyłącznie swoim dąsom i kaprysom.

Na otarcie łez możemy się wprawdzie pocieszyć myślą, że wszystko to przez to, że nie jesteśmy w Europie rozumiani. My nie jesteśmy bowiem kupczykami, jak zachodni kapitaliści, a nasza polityka od lat jest podporządkowana jednej, jedynej idei - ucywilizowania i zdemokratyzowania Rosji poprzez jej demontaż i nawrócenie na katolicyzm. Idea ta, choć wzniosła i szlachetna - nie znalazła dotąd zrozumienia w Europie, ale my traktujemy ją poważnie, jako szczególne, historyczne zadanie.

Już od czasu triumfu Batorego pod Pskowem oraz zdobycia i spalania Moskwy w 1611 r. - nie może-

my się wyzbyć misji cywilizacyjnej wobec Rosji, a jest ona niemała. W 1610 r. pobiliśmy Moskali pod Kłuszynem, a ich władcę, cara Wasyla Szujskiego przywlekliśmy w kajdanach do Warszawy, by chłop trochę świata zobaczył, no i ucywilizował się nieco. Jednak od 1612 r., kiedy to załoga polska skapitulowała na Kremlu - dysproporcje pomiędzy naszymi krajami zmieniły się nieco. Rosja stała się mocarstwem, a Polska ledwo co odzyskała niepodległość, ale nie zmienia to sytuacji, że w konfrontacji z Ruskimi zawsze idziemy na zderzenie czołowe. W przeszłości sprawdzało się to całkiem nieźle.

Po klęsce pod Kłuszynem Moskale poczuli przed nami taki mores, że sami otworzyli bramy Moskwy i zaproponowali tron carski królewiczowi Władysławowi IV pod warunkiem jego przejścia na prawosławie. Królewicz był gotów na to przystać, i kto wie? Może zupełnie inaczej potoczyłyby się wtedy losy naszych narodów, ale ojciec królewicza, wychowany przez jezuitów Zygmunt III, zażądał korony dla siebie - i przejścia Ruskich na katolicyzm. W sumie niby drobiazg. Propozycja ta była równie taktowna jak np. zaoferowanie Polakom przejścia na prawosławie. Nic więc dziwnego, że Moskale propozycję Zygmunta Wazy odrzucili i szansa na tron moskiewski przepadła, a przecież Zygmunt III chciał jedynie

zrekompensować sobie wcześniejsze pozbawienie go w 1598 r. tronu szwedzkiego, gdy nasi północni sąsiedzi obawiając się przywrócenia przez niego katolicyzmu w tym kraju, pozbawili go tronu po zaledwie sześciu latach panowania. I tak to Szwecja zyskała, a Polska straciła, bo Zygmunt III, by odzyskać tron, wciągnął nas w kosztowne wojny ze Szwecją, które zapoczątkowały upadek Rzeczypospolitej.

Zdaniem niektórych politologów, pomimo rosyjskiej porażki Zygmunta III Wazy, wciąż jednak mamy szansę na tron moskiewski. Wystarczy, że jeden z naszych kandydatów na prezydenta, zamiast na Białoruś, pojedzie do Moskwy, wywoła tam rewolucję, obali prezydenta Putina i sam się koronuje się na cara. Pomysł znakomity, ale, niestety, szanse niewielkie. Rzecz w tym, że rewolucje na wschodzie wywołują teraz byli oligarchowie, którzy już przedtem przywłaszczyli sobie miliony dolarów, a obecnie walczą o władzę. Weźmy na ten przykład taką Ukrainę. Były premier Juszczenko i poszukiwana listem gończym za korupcję, była wicepremier Tymoszenko - nieumieżliwili wybór na prezydenta rządzącego wówczas premiera Janukowicza i sami przejęli władzę.

Rozróżba była w gronie samych swoich, ale Juszczenko pomogły wtedy marznące na mrozie, otumanione propagandą tłumy ludzi, któ-

rzy uwierzyli, jak niegdyś stoczniowcy Wałęsie, że z dnia na dzień doczekają się dobrobytu i „Drugiej Japonii” - podczas gdy w rzeczywistości doczekali się bezrobocia i upadku kolebki „Solidarności”. Niejeden strajkujący wtedy „Człowiek z żelaza”, który w sierpniu 1980 r. podśpiewywał sobie z żalem, że „nie ma czasu dla córki” - dziś ma tego czasu w nadmiarze, bo roboty przecież nie ma, a z uwagi na wiek, też już jej raczej nigdy nie dostanie. A i córka na zbyt wiele liczyć nie może. Nawet jeśli ukończyła jakąś chimeryczną, płatną uczelnię, to nie mając układow, może co najwyżej ubiegać się o posadę za ladą u MacDonalda lub zatrudnić się sezonowo we Włoszech, w warunkach półwolnościowych.

Tymczasem na Ukrainie wypadki potoczyły się szybko: zwycięzcy rychło się skłócili, obwiniają się wzajemnie o korupcję, a syn popieranego przez nas prezydenta Juszczenki stał się nawet właścicielem logo „pomarańczowej rewolucji”. Na coś takiego nawet w Polsce nikt by się nie odważył i trudno sobie wyobrazić, żeby jeden z synów Lecha Wałęsy, np. ten od „pomrocności jasnej” - stał się z dnia na dzień właścicielem logo „Solidarności”.

Popieramy cele dalekie, ale z sąsiedami współżyć nie potrafimy. W Kijowie wraz z kombatantami z UPA popieraliśmy prezydenta Juszczenkę, i od razu widać, że jest to sojusz oparty na bardzo wątych podstawach, bo gdy tylko dojdzie do kolejnych, wzajemnych oskarżeń o ludobójstwo, to niewykluczone, że dystygnowani kombatanci znów się wezmą za łby, jak przed laty. Z kolei pewien ksiądz z Suwalszczyzny wywołał właśnie przygraniczny konflikt z Litwą. Z Białorusią już od dawna jesteśmy w stanie wojny i mieszając się w jej sprawy wewnętrzne - za wszelką cenę chcemy stworzyć precedens w skali międzynarodowej, który przysporzy nam wkrótce niebywałych kłopotów.

Wyobraźmy sobie, że idąc za naszym przykładem - Republika Federalna Niemiec zechce decydować o obsadzie kierownictwa Związku Mniejszości Niemieckiej w Polsce. A Związek Mniejszości Niemieckiej, to nie to co Związek Polaków na Białorusi, fotografujący się na tle swej siedziby - skromnego, parterowego domku, którym na Opolszczyźnie nikt by nikomu nie zaimponował.

Dwupaszportowa mniejszość nie-

miecka w Polsce, to siła nieporównywalna ze skłóconą i ubogą rzeszą Polaków na Białorusi, a tymczasem nasze władze robią wszystko, by wywołać wilka z lasu. Tak więc niewykluczone jest, że w czasie następných wyborów w RFN - ichni kandydat na kanclerza przyjedzie do Polski i będzie ustawiał nasze władze, kto jego zdaniem powinien przewodzić mniejszości niemieckiej w Polsce i np. reprezentować ją w polskim sejmie albo, idąc za naszym przykładem, umiędzynarodowi ten problem w Europie. Każdy, kto choć trochę zna historię stosunków polsko-niemieckich, wie dobrze, że jest to ostatnia rzecz, jaka jest nam potrzebna.

Ale kto u nas wybiega aż tak daleko w przyszłość. Sprawy międzynarodowe u kandydatów na najważniejsze urzędy w kraju wydają się drugorzędne. Sprawą najważniejszą jest uwalenie kandydata, sfabrykowanie fałszywego dokumentu, podstawienie fałszywego świadka, oplucie rywala i licytowanie się, który z kandydatów jest bardziej godny wyboru, czyli który z nich jest bardziej klerykalny i antyrosyjski zarazem. W Polsce takie walory to plus oczywisty, w Europie minus, a dla Rosji jest to bez znaczenia. Ruscy wiedzą bowiem doskonale, że bez rosyjskiej ropy i gazu, przy postępującej destabilizacji Bliskiego Wschodu - Europa długo nie pociągnie, za to bez nas - da sobie radę doskonale, tak jak przez ostatnie sześćdziesiąt lat.

Naruszanie w naszych środkach masowego przekazu elementarnych zasad prawa międzynarodowego i dobrych obyczajów, mnożenie wrogów i obrażanie przywódców innych krajów - psuje nasz wizerunek w Europie i świecie. I to nie tylko wizerunek, ale kwestionuje też naszą europejskość, dojrzałość jako społeczeństwa oraz poczucie realizmu. To w końcu Niemcy wymyślili termin „Realpolitik” i w przeciwieństwie do nas wyszli na tym zupełnie nieźle. A u nas realizm się nie liczy. U nas pokłask zyskuje ten, kto krzyczy „Nicea albo śmierć” lub wygłasza podobne dyrdymały. Brzmi to wprawdzie nieźle, ale na zachodzie nawet małe dzieci wiedzą, że gdyby przyszło do wyboru pomiędzy zamożną, stabilną Europą a nawiedzoną Polską, to wybór jest jednoznaczny. Europa to przecież Europa, a jej peryferie to, niestety, najwyraźniej zupełnie inny kontynent.

Dawid Binemann-Zdanowicz

## POLKORN PIEKARNIA CUKIERNIA



Ciechocinek, ul. Widok 46

### CHLEB

BENIAMIN  
BORODINSKY  
BOROWICKI  
CHŁOPSKI, CZARKA  
DOMOWY, EURO  
FIRMOWY  
FIRMOWY SEZAMOWY  
FUTBOŁOWY  
GRAHAMA  
ZE SŁONECZNIKIEM  
KANAPKOWY  
KOŁODZIEJ, KORNEL  
KRÓLEWSKI  
KUKURYDZIANY  
MARMURKOWY  
MNICH, OLIMPIJCZYK  
OTRĄBKOWY  
OWSIANY  
RAZOWIEC 6 NASION  
RAZOWY NA MIODZIE



RUSTYKALNY  
SŁODOWY Z DYNIĄ  
SOJOWY  
STAROPOLSKI  
TOSKANA  
ŻYJNI JASNY  
SITKOWY  
WIEDEŃSKI, GOLUBSKI  
KOSZYKOWY  
POTRÓJNY  
RODZINNY, WIEJSKI  
METROWIEC  
BAWARSKI, BIWAK  
DUŃSKI, FIŃSKI  
LITEWSKI  
RAZOWY ZE ŚLIWKĄ  
ZIARNOWIT  
ŚW. FLORIANA  
TOSTOWY  
WIEJSKI ZIOŁOWY  
ZIEMNIACZANY

## PIECZYWO I CIASTKA